

„CHŁOPCY Z PLACU BRONI” INWAZJA ŻELKÓW HARIBO

Chłopcy byli przygotowani do bitwy, pełni napięcia oczekiwali zjawienia się Czerwonych Koszul. Wreszcie nadszedł czas, kiedy miała przybyć wroga armia. Nie zjawiała się jednak. Po kolejnej godzinie oczekiwania, Boka postanowił wysłać żołnierzy na zwiady.

- Czonakosz, idź do Ogrodu Botanicznego i dowiedz się, dlaczego ich jeszcze nie ma – powiedział.

Podczas nieobecności zwiadowcy Nemeczek osłabł, a jego czoło zrobiło się ciepłe. Musiał iść do domu. Tymczasem nadeszły wiadomości:

- Melduję, że ich nie ma panie generale – oznajmił.

Czerwone Koszule stchórzyły, bitwa nie odbyła się. Następnego dnia do Boki dotarła informacja, że Nemeczek jest ciężko chory, trawiła go wysoka temperatura i majaczył. Chłopcy przyszli go odwiedzić i zostali niesamowicie zaskoczeni, ponieważ przy jego łóżku zastali ojca Feriego Acza. Okazało się, że nękany wyrzutami sumienia dowódca przeciwnej armii poprosił swego ojca o wyleczenie Ernesta. Dzięki staraniom wspaniałego specjalisty, jak i jego lekarstw, Nemeczek po dwóch dniach był zdrow jak ryba.

Wreszcie nadeszły wakacje, a wraz z nimi dużo wolnego czasu, który chłopcy spędzali grając w piłkę na swoim Placu. Ten piątek nie różnił się niczym od innych dni, aż do chwili, gdy nagle zrobiło się ciemno, a nad miejscem zabaw rozległ się ogromny huk. Przerażonym dzieciom ukazało się COŚ, czego nigdy wcześniej nie widzieli. W kilkusekundowych odstępach to COŚ rozbłyskiwało różnokolorowymi światełkami. Zerwał się silny wiatr, który uniemożliwiał chłopcom jakikolwiek ruch, a nawet zatykał dech w piersiach. Dziwny przedmiot niczym ptak zaczął opadać na ziemię. Strach sparaliżował naszych bohaterów i stali jak skamieniali z niedowierzaniem patrząc w górę.

Po chwili zostali oślepieni snopem światła, z którego wynurzyło się wiele gigantycznych postaci, a jedna z nich trzymała sztandar z napisem „HARIBO”. Czarny ludzik idący przodem wydawał się być dowódcą i to właśnie on zwrócił się do chłopców:

- Witajcie szanowni Ziemianie, przylecieliśmy z planety Haribolandia i od dziś będziemy władać waszą planetą, a główną siedzibą będzie TO miejsce!

- Nie ma takiej możliwości, to nasz PLAC! – wykrzyczał Boka.

Mimo że bał się tak strasznie jak reszta jego przyjaciół, to jeśli w grę wchodził Plac Broni, nie było rzeczy niemożliwych.

- Nie pytamy was o zgodę, my was jedynie informujemy. – grzmiał czarny, gumowy rycerz

- Będziecie więc musieli nas najpierw pokonać, bo dobrowolnie nie oddamy naszej ojczyzny! Aby zapobiec ogólnej walce, wyzywam cię na pojedynek. Jeśli wygrasz, ustąpimy wam miejsca, ale jeśli to ze mną będzie moc, zabierzesz swoich gumowych towarzyszy i odleciecie tą świecącą puszką na sardynki – zaproponował dzielny dowódca.

Czarnemu żelkowi z radości zaświeciły się oczy na czerwono, pewien był swojej wygranej. Zaproponował nawet, aby walczyli jego magicznymi, świecącymi mieczami. Nie przypuszczał jednak, że Węgrzy to niesamowicie zdolni szermierze i z białą bronią mają do czynienia już od kołyski. Teraz to oczy Boki chytnęły się zaświeciły. Chwycił rękojeść i zanim najeźdźca się zorientował, ostrze miecza wypaliło jego gumowe serce. Stała się rzecz, której nikt się nie spodziewał... W tej samej chwili cała armia żelków padła na ziemię z rozpuszczonymi piersiami, a statek wybuchł i rozpadł się na miliardy słodkich i przepysznych żelków, które zasypały naszych chłopców.

- Znowu wygraliśmy! – krzyknęli radośnie i zanurkowali w morzu żelków.